

Jacek Hołówka

Realizm bez dedukcjonizmu

Słowa kluczowe: radykalny empiryzm, indukcja, solipsyzm, prawda, korespondencja, zadowalanie

Gdy William James wydawał *Znaczenie prawdy* [*The Meaning of Truth*] w 1909 roku jako dalszy ciąg rozważań zawartych w *Pragmatyzmie* [*Pragmatism*] z 1907 roku, był rozgoryczony i przekonany, że część jego czytelników świadomie i złośliwie przekręca jego filozofię. Najbardziej czuł się dotknięty oskarżeniem z recenzji Bertranda Russella [„Transatlantic ‘Truth’”, w „Albany Review”, styczeń 1908], stwierdzającym, że autor *Pragmatyzmu* przez prawdę rozumie to, w co opłaca się wierzyć. James miał rzekomo twierdzić, że jeśli przyjęcie jakiegoś przekonania jest dla kogoś korzystne lub „zadowalające”, jeśli pozwala mu lepiej działać i ma dla niego pozytywne praktyczne konsekwencje, to tym samym jest prawdziwe. Krotko mówiąc, Russell przypisywał Jamesowi posługiwanie się utilitarnym pojęciem prawdy. James uznał to oskarżenie za fałszywe i obraźliwe.

Chrześcijańscy i niechrześcijańscy krytycy jednogłośnie kierują pod tym adresem oskarżenie, że wzywam ludzi, aby stwierdzili: „Bóg istnieje”, nawet jeśli on nie istnieje – no bo jakże to, skoro w mojej filozofii „prawda” tego twierdzenia nie oznacza, że istnieje on w jakiejś postaci, lecz że powiedzenie tego dobrze nam robi. (*Znaczenie...*: 9)

Najpierw pozorny drobiazg. Dlaczego James nie pisze wprost, że taka interpretacja jego filozofii jest fałszywa? Dlaczego się obrusza i gniewa, zamiast zaprzeczyć i wyjaśnić, jaka relacja zachodzi między korespondencyjną koncepcją prawdy a pojęciem prawdy wyrażającym się w stwierdzeniu, że prawda „zadowala”? Odpowiedź wydaje się prosta. James nie chce i nie może zaprzeczyć. Przyjął pragmatystyczną koncepcję prawdy, a to znaczy, że odrzucił korespondencyjną teorię prawdy i istotnie twierdził, że prawdę poznać po tym, że zadowala. Nie jest zatem nadużyciem przypisywanie mu poglądu, że jeśli ktoś wierzy w coś fałszywego i z tego powodu sprawniej działa, to fałsz ma dla niego więk-

szą wartość niż prawda, i fałsz spełnia kryteria przewidziane dla prawdy, ponieważ „zadowala”, motywuje do działania, pomaga żyć w zadowoleniu i działać efektywniej. Jednak James odbiera takie streszczenie jako karykaturę swych poglądów. Chciałby głosić, że prawdą jest to, co „działa”, chciałby odrzucić korespondencyjną koncepcję prawdy, ale jednocześnie nie chciałby, aby fałsz okazywał się pragmatycznie lepszy od prawdy. Trudno wyprowadzić inny wniosek niż ten, który podał Russell.

Russell dołącza do rzeszy tych, którzy donoszą swym czytelnikom, że zgodnie z pragmatystyczną definicją słowa „prawda” przekonanie, że A istnieje, może być prawdziwe nawet wtedy, gdy A nie istnieje. To powszechne oszczerstwo powtarzane jest aż do upojenia przez naszych krytyków. (*Znaczenie...*: 216)

James chce, jak widzimy, czegoś wręcz niemożliwego – uznania pewnej definicji bez konsekwencji, jakie ta definicja za sobą pociąga. Jak doszło do tego, że próbował bronić stanowiska tak niekonsekwentnego i dlatego nie zdawał sobie sprawy z tej niekonsekwencji?

James odrzucił korespondencyjną koncepcję prawdy z powodów, które można by określić jako metafizyczne. Niedorzeczny wydaje mu się pogląd na świat, wedle którego pewne jego fragmenty byłyby replikowane w całości i ze wszystkimi szczegółami w jakichś innych jego fragmentach. A na tym polega kopiowanie, odzwierciedlenie i ukazanie prawdy.

Prawda teoretyczna, prawda biernego kopiowania, poszukiwana dla samego kopiowania jako takiego, nie dlatego, że kopiowanie czemuś służy, lecz dlatego, że *schlechthin* [po prostu] powinno być, zakrawa – jeśli rozważyć rzecz trzeźwo – na ideał bez mała absurdalny. Dlaczego istniejący sam w sobie wszechświat miałby istnieć też w postaci kopii? [...] „Nawet włosy na twej głowie są policzone”. Niewątpliwie są, wirtualnie; ale dlaczego liczba włosów powinna zostać skopiowana i poznana jako pewien sąd absolutny? (*Znaczenie...*: 83)

Jamesowi nie chodzi o to, że sądy lub zdania opisowe, a także portrety, fotografie i wszelkie odwzorowania graficzne lub rzeźbiarskie są zawsze niedokładne i technicznie trudne do wykonania, i że rzadko udaje nam się stworzyć opis ludzko-podobny do oryginału. James oponuje pryncypialnie przeciw replikowaniu jednych fragmentów świata przez inne. Píše tak, jakby kopiowanie było brzydkie samo w sobie. Jakby było podobne do podglądania przez dziurkę od klucza, ściągania w szkole, malowania fałszerskiej kopii mistrzowskiego obrazu, jakby przypominało plagiat w nauce albo puszczanie w obieg fałszywych banknotów. Prawda jako wierne odtworzenie rzeczywistości, to „biorąc rzecz na trzeźwo ideał bez mała absurdalny”. Prawda korespondencyjna jest duplikatem świata i celem niegodnym starania, ponieważ jest z konieczności nieoryginalna. Można odnieść wrażenie, że James nie lubi werdyktów tak bardzo, jak kiedyś Platon nie lubił artystów – i z tego samego powodu – za kopiowanie. Mimo tych poglądów James nie rezygnuje do końca z korespondencyjnej teorii prawdy i zarzuca Russellowi oszczerstwo.

W myśl zdrowych zasad pragmatystycznych przedmiot oczywiście ma istnieć. Pojęcia oznaczają następstwa. W czym świat staje się dla mnie inny, kiedy pewien mój pogląd podciągam pod pojęcie „prawdziwy”? Po pierwsze, gwoździ odkrycia w świecie musi istnieć taki przedmiot [...], który będzie zgodny z tym poglądem. Po wtóre, takiemu pogładowi nie może przeczyć nic, czego jestem świadom. A jednak – mimo tego oczywistego pragmatystycznego wymogu, że wtedy, gdy mówię prawdziwie, że coś istnieje, ma to istnieć – owo powtórzone przez Russella oszczerstwo zdobyło posłuch jak najszerszych gremiów. (*Znaczenie...*: 218)

James ma rację, że powyższy pogląd jest oczywisty. Tak myślą wszyscy, którzy uznają korespondencyjną teorię prawdy. Musi istnieć przedmiot wypowiedzi i jego stan musi być zgodny z treścią wypowiedzi. W przeciwnym razie wypowiedź po prostu nie będzie prawdziwa. Problem polega jednak na tym, że to James sam zrezygnował z tego stanowiska, gdy stwierdził, że kopiowania świata jest „bez mała absurdalne”. Jest jeszcze gorzej. Gdy zarzuca Russellowi oszczerstwo, sam powtarza słowo w słowo wypowiedzi, które przypisywał mu Russell. Z naciśkiem stwierdza, że prawda polega na sprawnym działaniu, czyli że prawda musi mieć jakieś ważne praktyczne konsekwencje. Przy czym nie jest to komentarz do tego, czym jest prawda, ale jej definicja.

Twierdząc, że znaczeniem „prawdy” naszych idei jest „to, że działają”, i określam to mianem definicji. (*Znaczenie...*: 218–219)

Zwolennik Jamesa jest tu w niemałym kłopotcie. James stwierdza, że definicją prawdy jest to, że prawda działa, ale jednocześnie dodaje, że nie wolno jej po tej własności rozpoznawać, ponieważ „w myśl zdrowych zasad pragmatystycznych” przedmiot wypowiedzi musi wyglądać tak, jak mówi wypowiedź, i to nawet wtedy, gdy odrzuci się korespondencyjną teorię prawdy. Można próbować uwolnić Jamesa od tych niekonsekwencji w rozmaity sposób. Przedstawię pewną interpretację, która wydaje mi się jednocześnie rozsądna i zgodna z intencjami Jamesa. Nie sądzę jednak, by ostatecznie ta interpretacja stanowiła atrakcyjną propozycję filozoficzną. Warto ją jednak rozważyć.

Po pierwsze, wydaje się, że William James bierze pod uwagę w filozofii i nauce tylko takie twierdzenia, które wstępnie wydają się komuś prawdziwe w zwykłym rozumieniu, czyli zgodnie z korespondencyjną teorią prawdy. Nie zamierza w ogóle badać zdań, które ktoś uznaje za fałszywe od samego początku. Jeśli przyjmiemy to założenie, to istotnie zarzut Russella upada. Nigdy nie dojdzie do rozdzwienku między wiedzą i wiarą. Nie będziemy mieli do czynienia z osobą, która uważa, że Bóg nie istnieje, a mimo to wierzy w Boga, ponieważ jest to dla niej lub dla całego świata korzystne. Jeśli nie wierzy w Boga, to nie ma o czym mówić, gdyż nie mamy wstępnego twierdzenia uznanego za wiarygodne i podawanego ocenie ze względu na jego ewentualną prawdziwość ujawnianą w użyteczności. James zapewne odmówiłby zajmowania się postaciami z nowel Miguela Unamuno. Ten pisarz przedstawia księży, którzy starają się wierzyć w Boga,

choć trzeźwo myśląc, nic ich do tego nie skłania. Robią to bez zakłamania i nie dla własnej korzyści. Tym właśnie budzą sympatię i szacunek. Chcieliby żyć w świecie, w którym Bóg istnieje. Sądzą, że taki świat nie istnieje. Wolą jednak udawać, że żyją w takim świecie niż wyprzeć się Boga. Zatem nie mamy wstępnego twierdzenia o istnieniu Boga, a tym samym nie powstaje w ogóle kwestia, czy takie twierdzenie „działa” i czy jest „zadowalające”.

Po drugie, James nie chce rozpatrywać twierdzeń trywialnych, opisujących niekwestionowane, ale przyziemne i nieistotne obserwacje. Dziś jest piątek, słońce wstało, domy w mieście stoją tam, gdzie były wczoraj. Kura gdać, wrona kracze, kaczka kwacze. Żołnierze na placu musztry ustawili się według wzrostu: najwyższy ma 195 cm, następny 194 cm, kolejny 193 cm, dalej stoi dwóch po 191 cm itd. Wyniki mnożenia możemy uzyskać przez dodawanie: raz siedem to siedem, dwa razy siedem to siedem plus siedem, trzy razy siedem to siedem plus siedem plus siedem. Kamery w Londynie na każdym rogu ulic rejestrują wszystko, co widać. Na pierwszej widać... Wszystkie takie twierdzenia są niewątpliwie prawdziwe, ale są rozpaczliwie nieistotne, oczywiste, nudne i nieprzydatne. Nauka nie może zajmować się rejestrowaniem wszystkiego, co się gdzieś dzieje, bo służy poważniejszym celom niż rozrywka podglądaczy z programu Big Brother. Poznanie prawdy musi być czymś fascynującym i poważnym – według Jamesa. Odpowiada na istotne i nieoczywiste pytania. Chcielibyśmy wiedzieć, czy istnieją istoty inteligentne na innych planetach, jak znaleźć lekarstwo na raka, co by było, gdyby Cezar nie przekroczył Rubikonu, czy ONZ może pełnić przydatną rolę w polityce światowej. Dla Jamesa tylko interesująca prawda jest prawdą, a twierdzenia nudne są czymś innym – wszystko jedno czym, choćby trywialnością, banałem, nudziarstwem, ale nie prawdą.

Po trzecie, James jest prekursorem krytyków relacji korespondencji. W jakim sensie reprezentacja ma przypominać oryginał? Niekiedy jest to oczywiste. Jeśli pies ogląda swego pana w telewizji, skowycze do niego i macha ogonem, to znaczy, że swego pana rozpoznaje i obraz pana jest dla psa jego adekwatną reprezentacją. Podobnie zapach kapelusza pana jest biologiczną reprezentacją pana, jeśli na tej podstawie pies znajduje swego właściciela zemdłonego gdzieś w lesie. Czy zgodzimy się jednak powiedzieć, że zapach człowieka jest jego reprezentacją w sensie semantycznym dla psa? Chyba nie, a wtedy zgodzimy się z Jamesem, że nie istnieją niekontrowersyjne kryteria korespondencji. Czasem symbol działa, czasem nie działa. Pies kieruje się węchem, policjant zdjęciem w prawie jazdy. Ale zdarza się, że psu nie wystarczy zapach, by znaleźć miejsce, gdzie ktoś leży, a policjant nie poprzestanie na porównaniu zdjęcia z twarzą kierowcy i będzie żądać dodatkowych informacji, by ustalić tożsamość prowadzącego samochód. Korespondencja przypomina pod tym względem podobieństwo i jest stopniowalna. Czasem jakieś zdanie dobrze zdaje sprawę z tego, co opisuje, czasem bardziej wypacza fakty, niż je rejestruje. Aldous Huxley gdzieś

pisze, że symfonie Beethovena to przeciąganie końskim ogonem po baranich kischkach. Trudno uznać, że jest to zdanie fałszywe, nie można się jednak dziwić, że James nie uznałby go za prawdziwe. Opis jest prawdziwy – w rozumieniu Jamesa – gdy lepiej niż inne opisy opisuje jakiś fragment świata, a nie ledwie i niepewnie nasuwa trafną myśl. Dlatego dla Jamesa zdanie: „Dzisiaj jest byle jaka pogoda” nie byłoby prawdziwe, jeśli możemy zamiast niego mieć zdanie: „Dziś jest pochmurno, odwilż, mgła i plus 3 stopnie”. Prawda ma być nie tylko trudna do obalenia, ale powinna możliwie trafnie odzwierciedlać świat. Określimy trzy powyższe tezy jako: wstępną wiarygodność, nietrywialność i wnikliwość. Dopiero jeśli jakieś zdania spełniają te trzy warunki, można je oceniać ze względu na ich ważkość, czyli sprawdzać, jak „działają” i czy są „zadowalające”.

Po czwarte, tylko te twierdzenia, które okażą się wiarygodne, nietrywialne i wnikliwe, można testować na to, czy są zadowalające, i tylko te z nich, które będą satysfakcjonować, uznane zostaną za prawdę.

Rzuca się w oczy, że cztery powyższe wymagania z trudem poddają się operacjonalizacji. James to pośrednio przyznaje. W *Znaczeniu prawdy* znajdziemy wiele uwag na temat tego, że prawda jest w gruncie rzeczy stopniowalna i jest kwalifikacją przypisywaną zdaniom spełniającym przyjęte warunki w mniejszym lub większym stopniu. Przede wszystkim James niechętnie odnosi się do przekonania, że prawda miałaby być kategorią obiektywną. Gotów jest raczej uznać, że prawda istnieje tylko w wersji zrelatywizowanej do poznającego, zatem każde zdanie jest lub nie jest prawdą dla kogoś, a nie bezwzględnie i obiektywnie.

[T]wierdzę, że wyznacznikiem prawdziwości idei jest to, że jest ona zadowalająca. Ale owo bycie zadowalającym jest – tak samo jak idea – kategorią subiektywną, natomiast prawdę uważa się za „obiektywną”. (*Znaczenie...*: 127)

W istocie, jeśli prawda ma być zadowalająca, ktoś musi czerpać satysfakcję lub korzyść z jej poznania. Zatem nie ma prawd utajonych, nieznanych, nieodkrytych, niestwierdzonych i nieocenionych, bo takie nie satysfakcjonują. Prawda musi być przeżywana i odczuwana. Inna nie stanowi części naszej wiedzy. Ten warunek przesądza nie tylko o tym, że prawda musi być rozpoznana, ale też żąda, by prawda była nietrywialna. Trywialnych rzeczy się nie przeżywa.

Zacznijmy od tego, że jest ona [prawda] relacją zachodzącą między ideą a pewną realnością będącą przedmiotem tej idei; a jako orzecznik musi odnosić się do idei, nie zaś do przedmiotu, ponieważ realia obiektywne, przynajmniej w tym uniwersum dyskursu, do którego się ograniczamy, nie są prawdziwe, ujmujemy je po prostu jako istniejące, natomiast prawdziwe są ich idee. Możemy jednak założyć pewien ciąg idei sukcesywnie coraz bardziej prawdziwych w odniesieniu do tego samego przedmiotu, możemy zapytać, na czym polega największe przybliżenie do absolutnej prawdziwości, którą może osiągnąć ostatnia z tych idei. Wydaje się, że jedyne maksimum prawdy w idei polega na tym, że prowadzi ona do rzeczywistego zespolenia nas z przedmiotem, do ostatecznego stopienia się i utożsamienia. (*Znaczenie...*: 128–129)

Prawda w ujęciu Jamesa ma zatem jakąś dziwną zdolność samodoskonalenia. Jeśli kolejne pokolenia fizyków coraz trafniej opisują budowę atomu, to kolejne opisy, pozostając ciągle wyjaśnieniami na ten sam temat, stają się coraz bardziej poprawne i wnikliwie. Lecz to, co my tylko w przenośni nazwalibyśmy dziś „przybliżeniem się” do faktów, James traktuje jako dosłowny opis tego, co się dzieje. W pewnym momencie teoria „stopi się i utożsami” z przedmiotem swoich badań. Zawierać będzie kompletną i poprawną teorię atomu. Jej opis stanie się w pełni wiarygodny i wnikliwy. Co by w tej sytuacji miało znaczyć, że opis ten powinien być jeszcze dodatkowo zgodny z faktami? W istocie chyba już nic. Nie jesteśmy w stanie najpierw dochodzić do prawdy metodą stopniowych korektur i przybliżeń, a później w cudowny sposób porównywać wynik badań z obiektywnym stanem świata. Kto przeprowadzi badanie spełniające trzy zasadnicze warunki – wiarygodność, nietrywialność i wnikliwość – ten zrobił wszystko, co jest w ludzkiej mocy. Może teraz decydować, czy ustalone twierdzenie ma dla niego jakąś doniosłość, czy nie. Zatem Jamesowi udało się uchwycić sens prawdy i zaproponował metodę dochodzenia do prawdy, przy założeniu, że w badaniu prawdy jako punkt wyjścia przyjmuje się hipotezy najbardziej wiarygodne i poddaje się je wnikliwej korekcie.

Absolutnym kresem prawdy, najlepszym czy najbardziej zadowalającym poznaniem, jakie jest w ogóle możliwe, byłoby całkowite zespolenie umysłu z rzeczywistością. (*Znaczenie...*: 129)

Powyższa analiza pojęcia prawdy w filozofii Williama Jamesa nie ma charakteru ekspozycji i eksplikacji. To tylko interpretacja. Nie dysponuję dowodem, że James uznawał za prawdę te przekonania, które były wiarygodne, nietrywialne, wnikliwe i zadowalające. Świadczą o tym podane wyżej cytaty, ale to mniej niż dowód. Na korzyść tej interpretacji przemawia jednak to, że chroni go ona przed zarzutami krytyków, którzy za definicję prawdy w jego filozofii przyjmowali sformułowanie, które on sam uznawał za definicję, czyli że prawda musi „działać” (por. *Znaczenie...*: 218–219).

Na rzecz przyjętej tu interpretacji świadczy dodatkowo pewien ukryty schemat myślenia, który można znaleźć w *Pragmatyzmie* i *Znaczeniu prawdy*. Wydaje się, że James opracował pewną metodę ustalania prawdy, która spełnia trzy podane wyżej kryteria – wiarygodność, nietrywialność i wnikliwość. Jest to jednak nie tylko metoda weryfikacji wybranych twierdzeń, ile pewien schemat rozwoju wiedzy, dający się dla wygody ująć w dziesięciu punktach.

1. Pewne doznania są tak pewne i niepodważalne, że nie poddają się falsyfikacji w żadnych okolicznościach.
2. Do empiryzmu radykalnego nie mają zastosowania zasady pragmatycznego sceptycyzmu, który każe zawieszać sądy niepewne.

3. Empiryzm radykalny skazuje nas na solipsyzm, a solipsyzm nie daje się pogodzić z pragmatyzmem.
4. Na szczęście rekonstrukcja rzeczywistości realnej możliwa jest dzięki zbieżności doznań rozmaitych świadomości.
5. Wiedzy o świecie realnym nie da się poszerzyć przez wprowadzenie praw przyrody, ponieważ konstruowanie praw przyrody prowadzi do abstrakcjonizmu.
6. Konflikt między знaniem i wiedzą musi być rozstrzygnięty na rzecz znania.
7. Abstrakcjonizm ma przede wszystkim wersję racjonalistyczną i metafizyczną, np. Bradleya, oraz logiczną i antyempiryczną, np. Russella.
8. Pierwsza wiąże się z woluntaryzmem, druga z redukcjonizmem.
9. Prawdy nie należy traktować jako korespondencji, prawda ma zadowalać.
10. Jeśli rozmaite obrazy świata zostaną potwierdzone w doświadczeniu, jedynym dopuszczalnym wnioskiem jest pluralizm i mistycyzm.

Stanowisko przyjęte przez Williama Jamesa w epistemologii można nazwać realizmem bez dedukcjonizmu. James przyjmuje zasadniczą trafność wiedzy naukowej (nawet jeśli kompetencje nauki są ograniczone i nauka nie potrafi, na przykład, zdać sprawy z tego, czym jest religia) i przedmiotową adekwatność postrzeżeń zmysłowych. Jest realistą uznającym zarówno potoczny, jak i naukowy obraz świata za prawdziwy.

Ponadto przyjmuje tezę, że każdy element wiedzy naukowej lub filozoficznej powinien mieć osobne empiryczne potwierdzenie. Tę żąda postulat radykalnego empiryzmu ogłoszony przez Jamesa. Wszystkie relacje zachodzące między przedmiotami, uogólnienia obserwacyjne i prawidłowości przyrodnicze powinny mieć własne, osobne uzasadnienie. Każdy fragment wiedzy ma opierać się na niezależnym empirycznym teście. To wymaganie prowadzi Jamesa do przekonania, że dedukowanie jakichkolwiek szczegółowych twierdzeń z ogólnych prawidłowości jest zbędne i nieusprawiedliwione. Jest zbędne, ponieważ poszczególne elementy wiedzy mają swoje własne świadectwa prawdy, a jest nieuzasadnione, ponieważ oparcie się na dedukcji wydaje się Jamesowi ustępstwem na rzecz absolutyzmu i abstrakcjonizmu. Zatem potwierdzanie „na raty” jest najbardziej obiecującą drogą dotarcia do rzeczywistości. Pragmatysta nie tylko dba o satysfakcję płynącą z prawdy, ale bada realność.

Gdybyśmy z uniwersum dyskursu pragmatysty usunęli realność, to pozostałe w nim przekonania natychmiast określiłby on mianem fałszów, mimo że byłyby zadowalające. Dla niego, tak samo jak dla jego krytyka, nie może istnieć prawda, jeśli nie ma być o czymś prawdziwa. O tyle też idee stanowią płaską psychologiczną powierzchnię, chyba że jakaś rzeczywistość przyda im głębi. Oto dlaczego – jako pragmatysta – tak sumiennie postuluję „realność” *ab initio* i dlaczego w trakcie całego dyskursu pozostaję epistemologicznym realistą. (Znaczenie: 157–158)

1. Pewne doznania nie poddają się falsyfikacji.

W *Woli wiary* James jako punkt wyjścia swej filozofii przyjmuje kartezjańskie *cogito*. Ten postulat jest oczywiście znacznie silniejszy niż warunek wstępnej wiarygodności, zatem jego spełnienie gwarantuje też wiarygodność.

Jest tylko jedna niezawodnie pewna prawda i jest to prawda całkowicie na sceptycyzm pyrronowski odporna – prawda, że obecne zjawisko świadomości istnieje. (*Prawo...*: 47)

W istocie, dla celów, które interesują Jamesa, jest to założenie nawet zbyt silne i nie będzie przez Jamesa wykorzystywane. James nie zamierza dedukować jakichkolwiek władz poznawczych, w rodzaju posiadania idei wrodzonych, z założenia o niepodważalności pewnych stanów świadomości. *Cogito* służy mu tylko do ustalenia, że jasne i wyraźne doznania nie podlegają obaleniu. Za takie jasne i pewne doznanie przyjmuje „czucia”, które świadczą o zajściu jakichś stanów zewnętrznych wobec świadomości.

Funkcji wiedzy będziemy odmawiać każdemu czuciu, którego jakości lub treści sami nie uważamy za istniejącą nie tylko w nim samym, ale także na zewnątrz niego. Takie czucie możemy uznać za sen, jeśli chcemy; będziemy musieli później przyjrzeć się, czy mamy je nazwać fikcją albo błędem. (*Znaczenie...*: 22)

To niezbyt wyrafinowana wersja filozofii racjonalistycznej, jedynie wstępne uzasadnienie radykalnego empiryzmu, który przyjmuje, że każdy fragment teorii powinien mieć własne empiryczne uzasadnienie. Nic w teorii nie może być tylko domniemane i nic nie może być tylko wydedukowane.

Otóż zależy mi na [...] doktrynie filozoficznej, którą określam mianem empiryzmu radykalnego; wydaje mi się, że ugruntowanie pragmatystycznej teorii prawdy jest aktem o wielkiej doniosłości na drodze do zapewnienia zwycięstwa empiryzmowi radykalnemu. Empiryzm radykalny składa się, po pierwsze, z pewnego postulatu, po wtóre zaś, ze stwierdzenia pewnego faktu i, wreszcie, z uogólnionego wniosku. [1.] Postulat ów głosi, że jedynym przedmiotem debat filozoficznych mają być rzeczy definiowane w kategoriach empirycznych. (Rzeczy o naturze pozadoświadczałnej mogą istnieć *ad libitum*, lecz nie należą do dziedziny debaty filozoficznej.) [2.] Owo stwierdzenie faktu głosi, że następujące jedna po drugiej części doświadczenia powiązane są w całość za sprawą relacji, które same należą do doświadczenia. Krótko mówiąc, bezpośrednio ujmowany wszechświat nie potrzebuje żadnej spajającej podbudowy, lecz sam przez się ma przemyślaną czy spójną strukturę. W umysłowości współczesnej wielką przeszkodą na drodze empiryzmu radykalnego jest owo zakorzenione przeświadczenie racjonalistyczne, że doświadczenie – tak jak jest ono nam dane bezpośrednio – jest całkiem niezależne i nie ma w sobie żadnej koniunkcji, a zatem, aby zbudować świat z tych przeciwieństw, niezbędny jest jakiś wyższy czynnik jednoczący. [...] Najbardziej charakterystyczną i osobliwą z tych kategorii ma być relacja prawdy, która łączy części rzeczywistości w pary, sprawiając, że jedna z nich jest podmiotem poznającym, druga zaś przedmiotem poznawanym. [...]3.] W przeciwieństwie do tego pragmatystyczne ujęcie relacji prawdy głosi, że ma ona określoną treść i że wszystko w niej jest możliwym przedmiotem doświadczenia. Całą naturę możemy wyrazić w kategoriach pozytywnych. (*Znaczenie...*: 10–11)

James jest świadomy tego, że doznanie jako podstawa wiedzy zawsze budzi wątpliwości, bo nigdy nie wiadomo, kiedy jest przedmiotowo trafne. Patrząc na kolorowego, syczącego węża, możemy mieć nieodparte wrażenie, że jest on jadowity. Ale to, czy jest on istotnie jadowity, nie zależy od doznania, ale od gruczołów jadowych i działań mimikry w procesie ewolucji, a tego w doznaniu nie widzimy. Zatem radykalny empiryzm, choćby był najlepszą metodą poznania świata, nie daje pewności i gwarancji osiągnięcia prawdy.

Przypadek *q* będącego czystą jakością, taką jak ból zęba, jest całkiem odmienny od przypadku *q* będącego konkretną rzeczą jednostkową. Praktycznie nie istnieje żaden sprawdzian pozwalający rozstrzygnąć, czy czucie czystej jakości ma ją [rzecz] reprezentować, czy nie. (*Znaczenie...*: 29)

Zatem opierając się na czuciach, czasami trafiamy, a czasami pudłujemy.

Czucie czuje tak, jak strzelba strzela. Jeśli nie ma nic do czucia albo do trafienia, jedno i drugie wyładowuje się *ins Blaue hinein*. (*Znaczenie...*: 28)

Zdobędziemy rzetelny i wiarygodny obraz natury, jeśli zaufamy indukcjonizmowi. Tu z całą jasnością ujawnia się pragmatyzm Jamesa. Zastrzeżenia Hume'a są dla niego spekulatywną aporią. To prawda, że indukcja nie daje się uzasadnić, ale indukcja nie potrzebuje uzasadnienia. Tylko stosując indukcję możemy zdobyć wiedzę, i nawet jeśli niekiedy tym sposobem konstruujemy błędne teorie, to dla ludzkiego umysłu, który jest ograniczony, zawodny i gorączkowo niecierpliwy, innej drogi poznania nie ma. Jesteśmy skazani na posługiwanie się wiedzą ludzką, czyli „humanistyczną”, i nie możemy liczyć na zdobycie absolutnie poprawnego obrazu świata. Jesteśmy pragmatystami.

Warunkiem zrozumienia humanizmu jest przyjęcie indukcyjnego sposobu myślenia, odrzucenie ścisłych definicji i podążanie po linii najmniejszego „w sumie” oporu. „Innymi słowy” – mógłby rzec oponent – „obrócenie intelektu w swojego rodzaju breję”. – „A choćby nawet” – odpowiem – „skoro cię nie stać na grzeczniejsze słowo”. (*Znaczenie...*: 56)

Ci, którzy obiecują bardziej wiarygodne poznanie świata zewnętrznego, łudzą naiwnych mrzonkami. Dogmatycznie akceptują jakieś spekulatywne założenia, które są znacznie bardziej wątpliwe niż podstawy kumulacyjnej wiedzy opartej na indukcji.

Lektura niektórych naszych oponentów wcale w niemałym stopniu przywodzi mi na myśl tych pisarzy katolickich, którzy obalają darwinizm, pouczając nas, że gatunek wyższy nie może pochodzić od niższego. Albowiem *minus nequit gignere plus*, albo że pojęcie zmienności gatunków jest niedorzeczne, ponieważ zakłada, iż gatunki dążą do unicestwienia siebie, a to kłóciłoby się z zasadą, że każda realność dąży do przetrwania we własnej postaci. (*Znaczenie...*: 56)

Podstawą wiedzy są zatem doznania i na nich musimy się opierać nawet wtedy, gdy okazują się zawodne. Nie ma jednak powodów, poza dogmatycznym

zacierzwieniem, by przyjmować, że ludzkie, czyli „humanistyczne” doznania będą systematycznie zwodnicze. Dlatego radykalny empiryzm jest najpewniejszą podstawą wiedzy – argumentuje James. W tym miejscu – jak sądzę – jego stanowisko brzmiałoby bardziej przekonująco, gdyby nie czuł się zobowiązany, przez niepohamowaną niechęć do dogmatyzmu, do zwalczania wszelkiego dedukcjonizmu w nauce i filozofii.

2. Do empiryzmu radykalnego nie mają zastosowania zasady pragmatycznego sceptycyzmu, który każe zawieszać niepewne sądy.

Akceptując empiryzm i odrzucając racjonalizm, James narażał swą filozofię na wszelkie błędy, jakie powstają przy próbach opisanego świata na podstawie indukcji i obserwacji. James próbuje je przezwyciężyć, twierdząc, że błędy znikają przy wielokrotnym przeprowadzeniu badań nad tym samym przedmiotem przy zastosowaniu różnych metod. Liczą się tylko fakty, a do nich można trafić jedynie przez pomysłowe poddawanie rzeczywistości rozmaitym testom, a nie przez wprowadzanie racjonalnych założeń i dedukowanie z nich logicznych następstw.

Pod mało zachęcającym może szyldem „pragmatyzmu”, podsuwam filozofię, która [...] nie tracąc właściwej racjonalizmowi religijności, potrafi jednocześnie utrzymać właściwą empiryzmowi jak najściślejszą więź z faktami. (*Pragmatyzm*: 59)

Uniwersalną metodą badania faktów jest, wspomniane w punkcie (1.), „czucie”, czyli doznania. Przeciw tej metodzie można jednak powiedzieć, że czucia rejestrują tylko same siebie. Na przykład, użądlenie osy odczuwamy jako ostry ból, piekący i palący, skoncentrowany w jednym miejscu. Co ten ból mówi o osie, o jej żądle i jej jadzie? Niemal nic. A rozpatrzmy, co mówi o osie widok osy? Że jest żółta, niewielka i szybka, że ma cienką talię i natarczywie obwąchuje to, na czym siada. To też nie jest wyczerpujący i bezstronny opis. Osy widzą siebie nawzajem na pewno inaczej. Z pewnością niewiele je obchodzi kolory i talia, i na pewno nie mają żadnego wyobrażenia o obwąchiwaniu. To, co wiemy o świecie w oparciu o zmysły, daje nam obraz typowo ludzki, a nie bezstronny i ponadgatunkowy. James podtrzymuje tę interpretację poznania, gdy akcentuje „humanistyczny” aspekt prawdy. W jej kontekście właśnie formułuje radykalny empiryzm i na podstawie tej teorii polemizuje z Jamesem B. Pratterem, który twierdził, że doznania pokazują tylko coś, co jest „takie jak” badany przedmiot, ale nie sam przedmiot. James nie akceptuje tej poprawki i wyraźnie przypomina, że metoda radykalnego empiryzmu jest metodą permanentnej autokorekty. Zgadza się na punkt wyjścia przyjęty przez Pratta i przyznaje, że w punkcie wyjścia mamy niepoznany przedmiot i wstępny obraz tego przedmiotu. Zdajemy sobie wtedy sprawę, że przedmiot nie jest dostępny bezpośredniemu badaniu, i poznajemy go stopniowo za pośrednictwem coraz to nowych obrazów. Przebieg tego pro-

cesu jest dość stereotypowy. Jeśli przedmiot jest w ogóle poznawalny, to będziemy go poznawać coraz lepiej w serii coraz dokładniejszych przybliżeń. Kolejne obrazy przedmiotu będą coraz bardziej podobne do badanego przedmiotu, choć być może nigdy nie będą z nim identyczne. Tylko w wyjątkowym przypadku obraz „roztopi się” w przedmiocie i się z nim „utożsami”. By narzucić pewną dyscyplinę tej procedurze, James wylicza trzy warunki, które muszą być spełnione w procesie przybliżeń (*Znaczenie...*: 139–140). Po pierwsze, musimy wyróżnić uniwersum, w którym chcemy mówić o wybranym przedmiocie, tak by go oderwać od nieskończonej liczby relacji, w które wchodzi w realnym świecie, ale które nas nie interesują. Po drugie, idea przedmiotu musi „podążać ścieżką” wiodącą do coraz dokładniejszego ujęcia badanego przedmiotu, a nie błądzić po omacku i raz uściślać wizerunek badanego przedmiotu, a kiedy indziej uzupełniać go o jakieś nowe fragmenty. Po trzecie, jeśli ta ścieżka nas pociąga i zachęca, to znajdziemy prawdę, ponieważ prawda zadowala. Jeśli natomiast tę ścieżkę uznamy za nudną i nieinteresującą, to prawdy nie poznamy, bo nie zechcemy dalej koncentrować uwagi na badanym przedmiocie.

Przeciwko tej procedurze, wdrażanej przez radykalny empiryzm, James B. Pratt charakteryzuje prawdę nie jako efekt procesu poznania, ale jako relację abstrakcyjną, która zachodzi w idealnych warunkach między przedmiotem a jego teoretycznym obrazem. Chce, by ta relacja nie ulegała zmianie w czasie i opierała się na raz na zawsze określonej zbieżności treści poznania i jej pierwotworu. James uznaje ten pogląd za absolutyzujący abstrakcjonizm.

Przypuśćmy, że mam ideę, którą wypowiadam za pomocą słowa „skrkl”, twierdząc zarazem, że to prawda. Otóż kto może powiedzieć, że to fałsz, jeśli w niezgłębianych czeluściach kosmosu może istnieć gdzieś przedmiot, z którym „skrkl” może być zgodne, tak że przysługuje mu prawdziwość w sensie Pratta? (*Znaczenie...*: 139)

To jeden z najlepszych fragmentów w pismach Jamesa, zabawny, finezyjny i przekonujący. Oczywiście żaden skrkl nie istnieje, i trudno nawet sobie wyobrazić, by gdziekolwiek poza Ziemią mógł istnieć przedmiot noszący takie imię. Nie można więc stwierdzić, czym jest skrkl, zanim coś nie zostanie nazwane „skrkl-em”. A gdy coś zostanie nazwane „skrkl-em”, to będzie skrkl-em nie ze swej istoty, ale dlatego, że tak to coś ochrzczono. Nie istnieje żadna istota skrkla, po której można by rozpoznać poszczególne jej inkarnacje gdzieś w „czeluściach kosmosu”. Zatem między nazwą „skrkl” a jakimkolwiek przedmiotem już istniejącym w kosmosie nie można ustalić niezmienniej czasowo relacji reprezentowania lub symbolizowania. Prawda zależy od języka i praktyk interakcyjnych podtrzymywanych przez język. Jeśli więc w jakiejś fazie konstruowania obrazów przybliżających się coraz bardziej do przedmiotu badacz zatrzyma się, i powie, że obraz jest ciągle tylko „taki jak” ten przedmiot, ale to nie jest dokładnie ten przedmiot, to trzeba mu będzie przyznać rację.

Wydaje mi się, że w owym wyrażeniu „taki jak”, które określa tu tę relację i dźwiga cały ciężar „epistemologiczny”, można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest proste. W sposób jako żywo bezpośredni sugeruje ono, że idea powinna być podobna do przedmiotu; ale większość naszych idei, będąc przedmiotami abstrakcyjnymi, jest prawie wcale niepodobna do swoich przedmiotów. (*Znaczenie*:...136)

Możemy tu tylko dodać, że pełne „utożsamienie się” i „stopienie” z przedmiotem występuje w mistyce, ale nie w nauce.

James posługuje się jeszcze jednym przykładem, by wykazać, że poznanie świata jest zawsze niepewne i pośrednie, że nigdy przedmiot realny nie jest uobecniony w naszym umyśle i zawsze przejawia się tylko przez jakieś reprezentacje. Tak byłoby nawet wtedy, gdyby to świat zależał od ludzkiego umysłu i dostosowywał się do jego poznania, a nie umysł dostosowywał się do świata. James proponuje, byśmy sobie wyobrazili człowieka, któremu spełniają się sny, a co więcej, odpowiednio zdarzenia zachodzą dlatego właśnie, że mu się wcześniej wyśniły.

Porzućmy abstrakcje i przejdźmy do przypadków możliwych, prosząc naszego uprzejmego *deus ex machina*, aby stworzył dla nas bogatszy świat. Niech ześle mi na przykład sen o śmierci pewnego człowieka, a równocześnie niech spowoduje jego śmierć. Jak nasz instynkt praktyczny miałby samorzutnie rozstrzygnąć, czy był to przypadek poznania rzeczywistości, czy jedynie pewnego rodzaju cudowna zbieżność snu i podobnej do niego realności? (*Znaczenie*...: 30)

Związek prawdziwego zdania z opisaną w nim sytuacją jest zawsze przygodny – twierdzi James – zatem nie mamy podstawy, by jakiegokolwiek zdanie dotyczące realnego świata było koniecznie prawdziwe. Prawdę można poznać tylko przez przybliżenia, a nie przez odkrycie lub ustanowienie koniecznych relacji. Dlatego właśnie radykalny empiryzm nie musi modyfikować swych tez pod zarzutami wysuwanymi przez sceptyków. Może zawsze przyznać, że wynik dotychczasowych badań jest niepewny, ale ich korekta może być dokonana tylko w jeden sposób – przez dalsze stosowanie radykalnego empiryzmu. Dopiero gdy dalsze ustalania okazują się bezprzedmiotowe, gdy wynik badań jest jednolity i ich rzetelność nie budzi wątpliwości, wolno badaczowi stwierdzić, że wykonał swoją pracę i ustalił prawdę.

Czy możemy wyobrazić sobie człowieka całkowicie zadowolonego z pewnej idei oraz wszystkich jej zależności w stosunku do innych idei i doświadczeń zmysłowych, który mimo to nie uznałby jej treści za prawdziwe ujęcie rzeczywistości? (*Znaczenie*: 131)

James uważa to, rzecz jasna, za zupełnie niemożliwe.

3. Empiryzm radykalny skazuje nas na solipsyzm, a solipsyzm nie daje się pogodzić z pragmatyzmem.

Ponieważ prawda ma zadowalać, jej ustalenie jest zawsze decyzją indywidualną. Prawdę dostrzegamy osobiście, gdy nas satysfakcjonuje, i inni mogą jej nie dostrzegać tam, gdzie my, ponieważ im nie sprawia zadowolenia lub zgoła ich

gniewa. James na szczęście powstrzymał się w tym kontekście od stwierdzenia, że zdania budzące gniew lub smutek są fałszywe. W jego filozofii prawda i fałsz są pozbawione pewnych symetrii, które w oparciu o jednolite traktowanie ich jako wartości logicznych są rozpowszechnione w filozofii. Dla Jamesa ważna jest tylko prawda, zatem nie podaje kryteriów pozwalających rozpoznać fałsz, i zdania fałszywe stają się dla niego nieodróżnialne od zdań niezrozumiałych lub bezsensownych. Żadne z tych zadań nie budzi zadowolenia, i to wszystko.

Ale skoro prawda rozpoznawana jest indywidualnie, może się zdarzyć, że w procesie przybliżania się obrazu do oryginału jeden z obserwatorów uzna jakąś ideę pośrednią za prawdziwą i dalszych badań nie będzie się już domagać, a inny pozostanie niezadowolony, czyli nie będzie widzieć prawdy. To jest nieunikniona konsekwencja metody związanej z procesem autokorekty, któremu patronuje radykalny empiryzm. Zatrzymać się wolno w różnych miejscach, ponieważ należy rozumieć, że ostateczny przedmiot badania, poza przypadkami utożsamienia mistycznego wizji z jej przedmiotem, nigdy nie zostanie osiągnięty.

Ale humanista cały czas pamięta, że nawet owe bardziej absolutne realia, które są tu przedmiotem wiary lub postulatu, nie mają w sobie nawet krztyny absolutnej transcendencji. (*Znaczenie*: 110)

Radykalny empiryzm nie podaje żadnych kryteriów ukończenia badań i tę sprawę pozostawia do rozstrzygnięcia poszczególnym badaczom. Indywidualne oceny nie muszą być w tej sprawie zbieżne. Radykalny empiryzm nie stosuje żadnej metody dedukcyjnej, która opierałaby się na powszechnie uznanych przesłankach i prowadziła do wspólnie akceptowanych wniosków. Każdy ma prawo wycofać się z badań na dowolnym ich etapie, kiedykolwiek uzna, że osiągnięte wyniki zaspokajają jego ciekawość.

Metoda pragmatyczna zatem nie oznacza, jak dotąd, żadnych szczegółowych wyników, lecz jedynie pewne nakierowanie uwagi. To postawa odwrócenia się od rzeczy pierwszych, od zasad, „kategorii”, rzekomych konieczności, i nakierowania na rzeczy ostatnie, rezultaty, konsekwencje, fakty. (*Pragmatyzm*: 72)

Środowiska badaczy mogą się zasadniczo różnić w swych planach odkrywania prawdy. Badacze mogą też przystępować z różnym przygotowaniem do wspólnej pracy. Nauka jest domeną dociekań subiektywnych i spełnia zupełnie różne oczekiwania. Może też rozmijać się z potocznymi wyobrażeniami.

Ktokolwiek ujmuje słowa abstrahując od wszystkich ich naturalnych kontekstów, ktokolwiek utożsamia je z definicjami i stosuje te definicje *more algebraico*, ten nie tylko ryzykuje pomieszanie uniwersów, lecz również ryzykuje błędy, które z łatwością dostrzeże człowiek z ulicy. [...] Konia można zdefiniować jako zwierzę chodzące na paznokciach palców środkowych. Ilekroć widzimy konia, tylekroć widzimy takie zwierzę, tak samo jak ilekroć wierzymy w „prawdę”, tylekroć wierzymy w coś pożytecznego. Gdyby Russell i Hawtrej kierowali się swą antyprag-

matystyczną logiką, musieliby tu powiedzieć, iż widzimy, że koń jest takim zwierzęciem; a to jest faktem, którego zazwyczaj nie postrzega nikt, kto nie jest specjalistą od anatomii porównawczej. (*Znaczenie...*: 223)

Ostatecznie więc każda prawda, którą poznajemy, jest prawdą dla nas, a nie prawdą w ogóle. Jej rozszerzenie, potwierdzenie i powiązanie z innymi prawdami jest dokonywane na żądanie tego, kto się daną prawdą, czyli odpowiednimi twierdzeniami, interesuje. Musimy z konieczności budować sobie różne obrazy świata, często nieporównywalne, oparte na zupełnie odrębnych zasadniczych twierdzeniach, zaspokajające rozbieżne prywatne zainteresowania.

Co w ogóle może nas ocalić i powstrzymać przed rozproszeniem się w chaosie odstręczających się nawzajem solipsyzmów? [...] Tym czymś nie jest nic innego, jak tylko wzajemne podobieństwo tych spośród naszych odczuć percepcyjnych, które mają ową moc wzajemnego modyfikowania się. (*Znaczenie...*:43)

Wspólny obraz świata powstaje wtedy, gdy badający obdarzają się wzajemnie zaufaniem i gotowi są uznać czyjeś kryteria satysfakcji z twierdzeń za godny rozpowszechnienia standard zadowolenia naukowego.

4. Rekonstrukcja rzeczywistości realnej możliwa jest dzięki zbieżności doznań rozmaitych świadomości i poza tę zbieżność nie wykracza.

Sprawdzian prawdy intersubiektywnej jest definiowany zdroworozsądkowo. To, co wspólne w poglądach różnych ludzi i co budzi ich wspólną aprobatę, należy uznać za prawdę intersubiektywną.

Sprawdzian jest zatem zawsze jeden: czy od dwóch przedmiotów w dwóch umysłach potrafimy w sposób ciągły przejść do pewnego trzeciego przedmiotu, który wydaje się być w nich obu, jako że każdy z nich odczuwa każdą zmianę wywołaną przezeń w drugim. Jeśli tak, to owe dwa przedmioty są pochodnymi, najskromniej mówiąc, tego trzeciego przedmiotu, a jeśli są do siebie podobne, to można sądzić, że odnoszą się do tej samej realności. (*Znaczenie...*: 35)

Dążenie do wspólnej prawdy rozbudza moralnie istotną postawę ujawniającą się w traktowaniu innych tak, jak traktujemy siebie.

Bez owych praktycznych skutków, jakie czucia naszych bliźnich wywołują w naszym świecie, nigdy byśmy nie podejrzewali istnienia odczuć naszych bliźnich. (*Znaczenie...*:33)

Wzajemne dopasowanie oczekiwań poznawczych, podobne reakcje uczuciowe, moralne i przekonaniowe stanowią lepszą podstawę dla budowania naukowych przekonań niż oparcie się na psychologicznych lub socjologicznych teoriach percepcji i rozumienia. Teorie te są bowiem wytworem myślenia przyczynowego i dążą do formułowania praw przyrody. James uważa to za poważny błąd, za nieświadome ustępstwo na rzecz abstrakcjonizmu i dedukcjonizmu.

5. Wiedzy o świecie realnym nie da się poszerzyć przez wprowadzenie praw przyrody. Prawa takie prowadzą do abstrakcjonizmu.

James abstrakcjonizm rozumiał szeroko. Za abstrakcyjne uważał teorie przyjmujące działanie jakichś sił kosmicznych, które w nieprzewidywany sposób sterują wydarzeniami stwierdzalnymi empirycznie, jak np. u Bradleya. Jako abstrakcyjne odrzucał też koncepcje z zakresu racjonalistycznych predykcji historycznych, jak u Hegla. Za abstrakcyjne miał teorie opisujące świat jako strukturę logiczną, jak u Russella. I wreszcie abstrakcyjna wydawała mu się interpretacja zjawisk przyrodniczych z powołaniem na prawa przyrody, co znaleźć można niemal u każdego filozofa poza nim samym. To ostatnie zastrzeżenie pozwalało mu rozumieć radykalny empiryzm dość swobodnie. Proces uzyskiwania przybliżeń w opisach przedmiotów naturalnych nie był podporządkowany żadnej koncepcji prawidłowości przyrodniczych. Prawa przyrody uważał James za niewiarygodne przybliżenia powstające pod silniejszym wpływem nawyków językowych niż właściwości badanych przedmiotów.

Jednakże dalszy rozwój nauk stworzył podstawy do przekonania, że większość, a może nawet wszystkie nasze prawa to są jedynie przybliżenia. Same te prawa, co więcej, tak się rozmnożyły, że nie mamy pojęcia, ile ich jest; we wszystkich dziedzinach nauki wysuwa się tyle konkurencyjnych sformułowań, że badacze oswoili się z myślą, iż żadna teoria nie jest w sensie absolutnym transkrypcją rzeczywistości, lecz że każda z nich może być z jakiegoś punktu widzenia użyteczna. Służą zaś przede wszystkim do tego, że komasują stare fakty i naprowadzają na nowe. Są jedynie przez człowieka stworzonym językiem, stenografią pojęć. (*Pragmatyzm*: 73–74)

Formułowanie praw przyrody ma często motywację religijną – uważa James. Dostrzeżenie regularności może być interpretowane jako przeniknięcie zamiarów i pomysłów Boga. James też to uważa za błąd, ale nie wyjaśnia jego źródeł i powstrzymuje się od komentarza. Jedynie lekko ironizuje, wspominając, że zwolennik istnienia praw przyrody przejawia mentalność religijną. Tę mentalność James skądinąd cenił, ale tylko pod warunkiem, że ujawniała się w cudownych wizjach spirytystycznych, a nie w naiwnym doszukiwaniu się ręki Boga we wszystkim, co zachodzi. Słusznie szydził z tych, którzy gotowi byli uznać, że indukcja probabilistyczna jest tajemną wersją teologii.

Jedną z najowocniej rozwijanych gałęzi filozofii współczesnej jest tak zwana logika indukcji, czyli badanie warunków, dzięki którym rozwinęły się nasze nauki. Piszący na ten temat zaczynają wykazywać osobliwą jednomyślność co do praw przyrody i składników faktów, skoro zostaną wyodrębnione przez matematyków, fizyków, chemików. Po odkryciu pierwszych matematycznych, logicznych i przyrodniczych regularności, pierwszych praw, wynikłe stąd jasność, piękno i prostota wprowały ludzi w takie uniesienie, że uwierzyli, iż naprawdę odszyfrowali myśli samego Wszechmogącego. W jego umyśle także błyskało i grzmiało od sylogizmów. On także myślał w kategoriach stożków, kwadratów, pierwiastków, proporcji i uprawiał geometrię jak Euklides. To on zarządził, że planety mają słuchać praw Keplera; on sprawił, że prędkość ciał spadających rośnie proporcjonalnie do czasu; on ustanowił, że światło ma się odbijać

[załamywać – J.H.] zgodnie z prawem sinusów; on ustanowił klasy, rzędy, rodziny i rodzaje roślin i zwierząt, oraz ustalił odległości między nimi. On wymyślił prototypy wszelkich rzeczy i określił ich warianty; a kiedy odkrywamy na nowo jakieś z tych cudownych ustaleń, chwytamy myśl Boga w samym jej literalnym zamiarze. (*Pragmatyzm*: 73)

James zwracał też uwagę, że wszelki fanatyzm i podległość obsesyjnie wyznaczanym przekonaniom to pewna forma abstrakcjonizmu. Człowiek opętany jakąś fantastyczną ideą działa jak automat. Przestaje jasno myśleć i podąża za swymi urojeniami z uporem maniaka.

Jakiś czas temu pewien więzień po wyjściu na wolność próbował zamordować sędziego, który go skazał. Człowiekowi temu najwyraźniej udało się wyrobić sobie beczasowe pojęcie tego sędziego, czyli – za sprawą odrzucenia wszelkich konkretnych uwarunkowań (takich jak werdykt przysięgłych, urzędowa powinność, brak osobistej złości, być może nawet sympatia), które nadawały wyrokowi jego pełny psychologiczny charakter jako konkretnemu czynowi człowieka w konkretnej chwili – zredukować go do znaczenia czysto logicznego, do „wroga i prześladowcy”. (*Znaczenie*: 126–127)

Taka postawa jest objawem abstrakcjonizmu, ponieważ uznaje pewną ideę płynącą z płytkiego lub błędnego rozumienia faktów za niepodważalną i bezwarunkowo prawdziwą.

6. Konflikt między знaniem i wiedzą musi być rozstrzygnięty na rzecz znania.

Abstrakcjonizm to efekt chorobliwego upodobania do teoretyzowania. By się przed nim zabezpieczyć, James proponuje odróżnienie bardzo podobne do tego, które kilkadziesiąt lat później wprowadzi Gilbert Ryle, gdy będzie twierdzić, że istnieją dwa rodzaje wiedzy: „wiedza, że” i „wiedza, jak”. James kontrastuje z sobą coś podobnego: znanie, czyli umiejętność potapania się i radzenia sobie, oraz wiedzenie, czyli umiejętność poprawnego posługiwania się pojęciami. Za umiejętność znacznie bardziej przydatną i ważniejszą, podobnie jak później Ryle, uważa znanie. Dla pragmatysty ten wybór jest niemal czymś oczywistym.

Możemy używać języka tak oto: znamy jakiś przedmiot, jakiegoś człowieka itd., albo też możemy go używać w taki sposób: wiemy to i to o tym przedmiocie, o tym człowieku itd. Język w ogóle, kierując się właściwym mu instynktem logicznym, rozróżnia te dwa zastosowania pojęcia wiedzy, tak że dla pierwszego ma *gnonai*, *noscere*, *kennen*, *connaitre*, a dla drugiego *eidenai*, *scire*, *wissen*, *savoir*. Co do genezy, to pierwsze wiąże się mocniej z tym, co nazywam zjawiskiem bytowym – jest to pojęcie wiedzy jako znajomości, czy zażyłości z tym, co poznane, pojęcie, które jest może bliżej spokrewnione z cielesną komunikacją fenomenalną, i nie jest tak czysto intelektualne, jak to drugie – jest tego rodzaju wiedzą, jakiej nabywamy o rzeczy za pośrednictwem jej ukazania się zmysłom bądź przedstawienia jej w postaci obrazu lub typu, z pośrednictwem pewnego *Vorstellung* (wyobrażenia). Pojęcie drugie, które jest tym, co wyrażamy w poglądach czy zdaniach, co ucieleśnia się w *Begriffe* (pojęciach), czy pojęciach bez koniecznego pośrednictwa jakiegokolwiek przedstawienia w wyobraźni, jest pod względem genezy bardziej intelektualnym pojęciem wiedzy. (*Znaczenie*...: 24)

Choć wybór Jamesa może się wydawać oczywisty, kierują nim dość specyficzne motywy, nie tylko wzgląd na praktyczne zastosowanie znania. Jak widzimy, James sądzi, że wiedza oparta na pojęciach nie dotyka świata realnego bezpośrednio, bo składa się z uniwersaliów. Odniesienie przekonań do świata możliwe jest tylko za pośrednictwem wyobrażeń, czyli bezpośredniego, zmysłowego rozpoznawania swego miejsca w świecie i tożsamości naturalnych przedmiotów, które badamy. Gdybyśmy zamiast kontaktu z nimi nieprzerwanie teoretyzowali, gdybyśmy pozbawili nasze twierdzenia o świecie wszelkich przykładów i intencjonalnego odniesienia do konkretów, to całkiem stracilibyśmy z oczu świat realny i zagłębilibyśmy się w rojenia o jakichś ogólnych prawidłowościach.

Czyż jednak w trakcie tej uniwersalnej likwidacji, tego nieprzerwanego osuwania się krok po kroku z bezpośredniej znajomości w wiedzę-o, aż w końcu nie zostanie nic, do czego wiedza ta miałaby mieć zastosowanie, z całej tej sytuacji nie ulatnia się wszelkie „oznaczanie”? (*Znaczenie*....: 25)

Przedmiot poznania, czyli to, do czego wiedza ma się odnosić, jest dla umysłu nieosiągalny. Jednak tylko tą drogą można w ogóle dotrzeć do realności i tylko ta droga może być uznana za poszukiwanie prawdy. Poprzestawanie na ogólnikach i zarzucanie badań w wyniku przedwczesnego poczucia satysfakcji z dokonanych odkryć, to jakieś kapitulantstwo poznawcze. Nasze doświadczenie reprezentuje nam w umyśle cały świat. Im reprezentacja jest bardziej poprawna, im częściej i odważniej poddawana była korektom, tym pełniejszy i dokładniejszy mamy obraz świata. Można w tych zaleceniach Jamesa znaleźć wątki rozwinięte później w koncepcji surowych testów falsyfikacyjnych Poppera. Prawda jest nieosiągalna, ale korekty i testy przybliżają nas do niej tak bardzo, jak to możliwe.

Niezależnie od tego, czy wiedzę pojmujemy jako coś idealnie doskonałego, czy też jedynie jako coś na tyle prawdziwego, by mogła zdawać egzamin w praktyce, pojmujemy ją zgodnie z pewnym stałym schematem. Rzeczywistość, jakkolwiek odległa, jest zawsze zdefiniowana jako pewne zakończenie na obszarze ogólnych możliwości doświadczenia; to zaś, co ją zna, jest zdefiniowane jako doświadczenie, które „reprezentuje” ją [albo] w tym sensie, że daje się za nią podstawić w naszym myśleniu – prowadzi bowiem do tych samych następstw – albo też w tym sensie, że „wskazuje” na nią poprzez pewien łańcuch innych doświadczeń, które występują lub mogą wystąpić między jednym a drugim. Rzeczywistość absolutna ma się tu tak do doznania, jak doznanie ma się do pojęcia czy wyobrażenia. Jedno i drugie jest prowizorycznym lub ostatecznym zakończeniem, tyle że doznanie jest jedynie zakończeniem, na którym poprzestaje człowiek praktyczny, podczas gdy filozof projektuje jakieś „poza” w formie rzeczywistości. (*Znaczenie*: 111)

Doznania są więc usytuowane między światem i wiedzą. Im więcej mamy doznań, tym lepiej znamy świat i tym lepszą mamy wiedzę. Jednak by obraz świata był możliwie najbardziej podobny do oryginału, doznania na jakiś temat powinny być różnorodne, wnikliwe i poddane krytycznemu sprawdzeniu. To je

przybliża do świata. Z kolei w obrębie umysłu powinny spełniać warunek spójności, kompletności ze względu na wybrane uniwersum dyskursu i powinny dotyczyć jakichś spraw zasadniczych, a nie pobocznych, czyli powinny być „prawdziwe” w sensie tego słowa przyjętym przez Jamesa. Znanie ma zatem tę wyższość nad wiedzeniem, że znanie wiąże nasze doznania ze światem bardziej wielostronnie, a w obrębie umysłu łatwiej spełnia wymaganie kompletności i spójności.

7. Abstrakcjonizm ma przede wszystkim wersję racjonalistyczną i metafizyczną, np. u Bradleya, oraz logiczną i antyempiryczną, np. u Russella.

W punkcie wyjścia pogląd F.H. Bradleya na funkcje wiedzy był dość podobny do poglądu Jamesa. W 1907 roku ukazał się artykuł Bradleya („Mind” 16) „On Truth and Copying”, w którym Bradley pisze, że teoria kopiowania faktów jako kryterium prawdy jest nie do utrzymania.

Porzucę teraz badanie poglądu, że prawda polega na kopiowaniu faktów, by pobieżnie wskazać lepsze rozwiązanie tego problemu. Muszę rozpocząć od wskazania błędu, który, jeśli się go nie pozbedziemy, uczyni ten problem nierozwiązywalnym. Błąd polega na oddzieleniu prawdy od wiedzy, a wiedzy od świata. (*Truth*: 33)

Bradley wiąże ze sobą świat, prawdę i wiedzę, James wiązał świat, doznania i wiedzę. Ale różni ich coś bardzo ważnego. Bradley był holistą i chciał ustanowić ścisły związek między światem i wiedzą, co zrobił w najprostszy z możliwych sposobów, mianowicie stwierdził, że wiedza nie różni się od świata. Prawda o świecie jest jednocześnie realnym stanem świata i treścią wyobrażeń o świecie. Jest to pogląd Hegla, którego Bradley był zwolennikiem i miał za poważnego filozofa.

Zatem będąc tym samym, co rzeczywistość, a zarazem czymś innym niż rzeczywistość, prawda jest w stanie pojąć samą siebie i zarazem dostrzec różnicę. A jeśli tak jest, to rozwiązaliśmy nasz problem. (*Truth*: 37)

Z taką koncepcją prawdy James nie mógł się zgodzić – i trudno mu się dziwić. James starał się wyjaśnić, w jaki sposób możemy zdobyć możliwie kompletny obraz świata. Wydawało mu się to trudne i niepewne. Bradley po prostu zakładał to, co ma być wyjaśnione.

Prawda musi zawierać bez reszty wszystko, co jest dane w jakimkolwiek sensie, a to znaczy, że prawda musi zawierać swą poznawalność. Prawda nie jest zadowalająca dopóki nie znamy wszystkich faktów i nie rozumiemy doskonale, co mamy. A nie rozumiemy doskonale posiadanego materiału, dopóki nie połączyliśmy go harmonijnie w taki sposób, że nie musimy starać się i zabiegać o inne, lepsze, jego powiązanie. Prawda nie jest więc zadowalająca, dopóki nie zawiera wszystkiego i nie jest jedna. (*Truth*: 36)

Racjonalistyczna koncepcja świata polega na przyjęciu założenia, że istnieje jakiś przepis na świat, że możliwe jest jakieś bardzo ogólne zdanie, które wyjaś-

nia, czym jest świat i dlaczego jest taki, jaki jest. Prawda to pozajęzykowe uchwycenie tego sensu świata, zrozumienie, że w świecie panuje jakiś metafizyczny porządek, który uzasadnia wszystkie naturalne prawidłowości i ich egzemplifikację w faktach. W tym właśnie sensie prawda jest jedna i wyraża sens wszystkiego, co się dzieje. Tak ogólnie pojęta prawda stanowi najwyższy poziom uogólnienia faktów zachodzących w świecie. Pod nią znajdują się cała hierarchia sensów. Jeśliby np. prawdą o świecie miało być trwanie i rozkwit życia na Ziemi, to pod tą tezą znajdują się bardziej szczegółowe postulaty, np. że każde środowisko naturalne może być niszą dla jakiegoś gatunku, że w każdej niszy rozwijają się gatunki najbardziej zdolne do przetrwania w tych warunkach, że wyginiecie jednego gatunku nie podważa sensu świata, jeśli na jego miejsce pojawia się inny itd. Jeszcze niżej są jakieś bardziej szczegółowe tezy, że dopóki na Ziemię nie spadła Wielka Kometą, lasy tropikalne były bardziej bujne niż dzisiaj i ziemię pokrywały olbrzymie paprocie, które stanowiły pożywienie i zapewniały schronienie dla wielkiej ilości zwierząt. Te nie musiały się daleko przemieszczać, więc rozrosły się do gigantycznych rozmiarów, siedziały w bagnie, miały małe główki i cały czas jadły. Tak wygląda sens świata, jeśli rządzi nim teoria ewolucji. A jeśli rządzi nim teoria Hegla, to ostatecznym sensem świata jest realizacja idei absolutnej, na którą to realizację składają się filozofia, nauka i sztuka, pod którymi można znaleźć neoplatonizm, chrześcijaństwo i niemiecką kulturę. Szczegóły są tu całkiem nieważne. Ważna jest zasada wyjaśniająca dowolny fakt w świetle szerszych prawidłowości, szersze prawidłowości w świetle wyższego porządku, wyższy porządek w świetle celu wszechświatowego.

Rzeczywistość jako taką – obawiam się – traktuje się tak, jakby była „prawdziwa” i odwrotnie. W konsekwencji czyni się założenie, że ktokolwiek mówi nam o jednej, musi tym samym mówić o drugiej; prawdziwa idea musi zaś w jakiś sposób być tą realnością, którą ma w poznawczym posiadaniu, albo przynajmniej generować ją z siebie bez żadnej zewnętrznej pomocy. (*Znaczenie...*: 158)

James ma taką filozofię za czczy abstrakcjonizm i tu ma całkowitą rację. Podobnie myśli o Russellu, ale tu sprawa jest bardziej złożona. Do roku 1909, gdy ukazało się *Znaczenie prawdy*, Russell opublikował był dwie znaczące pozycje *The Principles of Mathematics* (1903) i „On Denoting” (1905). Rzekomy logiczny abstrakcjonizm Russella dotyczył zatem przede wszystkim takich spraw, jak struktura logiczna zdania: „Obecny król Francji jest łysy”. Russell uważa, że ktokolwiek wypowiada takie zdanie, powinien rozumieć, że mówi coś zupełnie innego, niż sądzi, mianowicie twierdzi, że istnieje tylko jedno takie x , które jest jednocześnie królem i łyse, i co, ściśle biorąc, powinien był wypowiedzieć w trzech funkcjach zdaniowych. Był to abstrakcjonizm w tym sensie, że zamiast jednego empirycznie stwierdzalnego zdania Russell postulował przyjęcie trzech funkcji logicznych, których mówiący nie miał na myśli i których słuchający nie słyszał. To bardzo podobne do konia, który

chodzi na środkowych palcach, a co – jak twierdzi James – chętnie przyjmuje każdy biolog, ale czego nikt poza nim nie ma na myśli, gdy mówi o koniu.

Podejrzenia, jakie James żywił na temat Russella, że jest to niemający żadnych skrupułów abstrakcjonista, potwierdziły się po jego śmierci (1910) co do joty. W *Wykładach z atomizmu logicznego* (1918) Russell napisał:

„Picadilly” to nazwa dla pewnej powierzchni Ziemi i gdybyśmy ją chcieli opisać, musielibyśmy opisać ciąg klas materialnych przedmiotów, tych mianowicie, które w różnych okresach czasu stały na tej powierzchni. Widzimy więc, że logiczny status Picadilly wiąże się z logicznym statusem ciągów i klas. Jeśli więc chcemy uznać ulicę Picadilly za realną, to musimy uznać, że klasy są realne. [...] A jak wiecie, moim zdaniem klasy mają naturę logicznych fikcji, zatem stanowisko tak określone prowadzi do tego, że Picadilly to logiczna fikcja. To samo można powiedzieć o innych przypadkach: Rumunia, „Wieczór Trzech Króli” i Sokrates. [...] Ostatecznie więc Sokrates niewiele się różni od Picadilly. (*PhilLogAtom*: 46)

Prawdopodobnie James nie miałby uznania dla finezji Russella. Nie chciałby wziąć pod uwagę, że struktura logiczna świata nie jest dodatkowym faktem w świecie. Można ją światu przypisać, można jej światu odmówić, i niczego to nie zmienia. Struktura tylko interpretuje fakty i nadaje im pewien porządek. Jamesowi rzucało się natomiast w oczy, że istnienia struktury nie da się empirycznie potwierdzić, zatem struktura musi być odrzucona przez radykalny empiryzm.

Tak, wobec racjonalizmu – racjonalizmu jako uroszczenia i jako metody – pragmatyzm jest wrogi i walczy z nim wszystkimi dostępnymi środkami. (*Pragmatyzm*: 72)

Pragmatyzm jest mu wrogi, ponieważ James uważa, że abstrakcjonizm jest zawsze arbitralny. W dziwny sposób Bradley wydaje się Jamesowi podobny do Russella, i spekulacje na temat sensu świata są jego zdaniem tak dowolne, jak własności struktury logicznej, która pozwala widzieć rzeczywistość jako nagromadzenie przedmiotów w zbiory, klasy i relacje.

Zamknąwszy oczy na świat skończonych postrzeżeń, odwoławszy się do pojęcia wieczystej całości, możecie uświęcić wszelką skłonność. Mimo że absolut niczego nie dyktuje, to *post factum* usankcjonuje cokolwiek i wszystko, ponieważ wszystko, cokolwiek już się stało, trzeba uważać za integralną część doskonałości wszechświata. (*Znaczenie...*: 182)

James żąda, by każdy element struktury świata był potwierdzony w doświadczeniu. Świadomie czy nie, żąda tym samym, by zlikwidowano wszelką logikę jako metodę opisywania świata. A gdyby takie życzenie zostało spełnione, to konsekwentnie trzeba by też zlikwidować geometrię i matematykę. One również zawierają twierdzenia, których nie da się potwierdzić w doświadczeniu. Doświadczenie może potwierdzić, że dwa złote plus dwa złote, to cztery złote. Ale nie może potwierdzić, że $2 + 2$ równa się 4, bez względu na to, co dodajemy. Jest to niemożliwe, ponieważ nie ma doświadczenia dodawania „wszystko jedno czego”. W realnym świecie zawsze dodajemy konkretne przedmioty.

8. Wszystkie relacje muszą być potwierdzone w osobistym doświadczeniu, by można je było uznać za prawdziwe.

Prawda w filozofii Jamesa jest zawsze związana z jakimś zdaniem lub twierdzeniem. Tożsamość tego zdania jest określona przez skupienie uwagi na jakimś temacie raczej niż przez jego brzmienie. Prawdziwość jest ponadto atrybutem, który podlega stopniowaniu. To samo zdanie może być mniej lub bardziej prawdziwe, ponieważ prawda nie jest pojmowana korespondencyjnie, ale ekspresyjnie i impresyjnie. Prawda satysfakcjonuje. Zatem zdanie „Pada zimny deszcz” jest ledwie prawdziwe, gdy pada mżawka kropel mających 15 stopni, i jest bardzo prawdziwe, gdy pada ulewa mająca 5 stopni. Prawdy można doświadczyć. Ktoś zmoczony letnim deszczem niechętnie się zgodzi, że prawdziwe jest zdanie: „Pada zimny deszcz”, natomiast zły zimną ulewą chętnie je zaakceptuje.

W przeciwieństwie do tego [abstrakcjonizmu], nasze stanowisko pragmatystyczne głosi, że relacji prawdy można w specyficzny sposób doświadczyć, tym samym zaś jest to relacja, którą da się zarówno nazwać, jak i opisać; nie jest korelacją jedyną w swoim rodzaju – ani nie jest ona niezmienna, ani uniwersalna. (*Znaczenie...*: 188)

Sprawa się komplikuje w odniesieniu do relacji. Niektóre relacje mogą być doświadczone bezpośrednio, inne nie. Gdy widzę na ekranie Laurela i Hardy'ego, rzuca mi się w oczy, który z nich jest wyższy. Gdy jednak widzę ich osobno na zdjęciach w książce, nie pamiętam, który jest wyższy, a w każdym razie tego nie widzę. Podobnie odległość od Ziemi do Słońca nie może być doświadczona, ani to, że dla liczb większych od jedności ich kwadrat jest większy od nich samych, ani to, że Mozart skomponował *Czarodziejski flet* przed *Don Giovannim*. Przeciwnik pragmatyzmu może zatem powiedzieć – nie bez racji – że definicja prawdy podana przez pragmatyzm nie tylko nie spełnia swoich własnych kryteriów – mianowicie niezbyt zadowala – ale także, że pragmatyzm odmawia wartości logicznej wielu zdaniom, co do których nie mamy wątpliwości, że są prawdziwe.

9. Prawdy nie można traktować jako korespondencji, prawda ma zadowalać.

Korespondencja jest pewną relacją, ale jest relacją, której nie da się doświadczyć. Czasem opiera się na podobieństwie, jak w przypadku zdjęcia w paszporcie, ale nie zawsze. A podobieństwo jest jakimś rodzajem korespondencji tylko wówczas, gdy skądinąd wiemy, że obraz ma reprezentować jakiś oryginał. I tak na przykład sylwetka płetwonurka reprezentuje klub płetwonurków, ale ryba na bagażniku samochodu niekoniecznie reprezentuje wędkarzy. W szczególności bardzo trudno stwierdzić, w jaki sposób zdanie „Obecny król Francji jest tysy” koresponduje z czymkolwiek w świecie, lub jak korespondują ze światem alternatywy, implikacje i koniunkcje, zdania zaprzeczone, zdania o przyszłości, zdania mówiące coś o konieczności lub o możliwości.

Zwykła epistemologia zadowala się mglistym twierdzeniem, że idee muszą „korespondować” czy „zgadzać się” z [...] rzeczywistością; pragmatysta upiera się, by być bardziej konkretnym, i pyta, co dokładnie oznacza taka „zgodność”. (*Znaczenie...*: 155)

Pominąwszy fakt, że nie wiadomo, co idea korespondencji miałaby znaczyć, to nawet gdyby było wiadomo, co znaczy, korespondencja musiałaby być stopniowalna – uważa James. Jeśli ktoś leży na plaży w gorący dzień, trudno zdecydować, jakie zdanie najlepiej opisuje tę sytuację. Czy mamy powiedzieć: „Ten człowiek dusi się od gorąca”, „Słońce praży go i ogłusza”, „Upał go oślepia, irytuje i rozleniwia”, „Ta plaża to piekło”? J.L. Austin daje klasyczne przykłady ilustrujące tę wątpliwość: czy Belfast leży na północ od Londynu, czy galaktyka ma kształt sadzonego jajka, czy Beethoven był pijakiem? (*Truth*: 158) Za każdym razem można powiedzieć: „tak i nie”, ale to jest oczywiście zła odpowiedź.

Nie ma takiej idei, która byłaby tą jedyną ideą czegokolwiek. Kto zdołał osiąść jedynie prawdziwą ideę absolutu? Albo [...] czym jest jedyna prawdziwa idea obrazu, który masz? Jest ideą, która najbardziej zadowalająco odpowiada twym bieżącym potrzebom. Może cię interesować miejsce, w którym znajduje się ten obraz, może cię interesować jego wiek, może ci chodzić o jego „wydźwięk”, przedmiot, rozmiary, autorstwo, cenę, zalety i co tam jeszcze. (*Znaczenie*: 192)

Ponieważ nie wiemy, które zdanie najlepiej oddaje własności takiej sytuacji, i ponieważ prawda ma mieć sens humanistyczny, czyli zrelatywizowany do interesów i potrzeb obserwatora, prawda ujawnia się w tym, że „zadowalająco odpowiada twym bieżącym potrzebom”. Tak rozumiana prawda staje się czymś określonym tylko prowizorycznie. Prawda o gorącej plaży może się rozrosnąć do jakiejś złożonej teorii na temat poprawy wyglądu w wyniku opalania, na temat raka skóry, odwodnienia organizmu i przyswajania jodu. Prawda ma zatem zdolność rozrastania się i umacniania, podobnie jak wiara, która wspina się po stopniach samonapędzającej siebie pewności.

Prawdę uważamy w każdym wypadku za coś, co nie jest powieleniem, lecz wzbogaceniem, za coś, co nie polega na wytwarzaniu wewnętrznych kopii już gotowych realiów, lecz raczej na współdziałaniu z realiami w celu uzyskania bardziej przejrzystego wyniku. (*Znaczenie...*: 59)

Relatywistyczna koncepcja prawdy, którą przyjął James, silnie kontrastuje z rozumieniem prawdy w sensie ściśle logicznym, to znaczy z teorią, która nie uwzględnia praktycznych sprawdzianów wartości logicznej i zachowuje zasadę wyłączanego środka. Dla logika zdanie: „Julisz Cezar miał wyższą od siebie siostrę” jest konieczne albo prawdziwe, albo fałszywe, choćby dziś nie istniał żaden dowód jego prawdziwości lub fałszywości. Dla Jamesa nie jest ani takie, ani takie. Prawdą jest tylko to, co można uznać za prawdę na podstawie doświadczenia, a doświadczenie nic o wysokości siostry Cezara nie może nam powiedzieć. Wydaje się jakby James był zadowolony z tego wyniku.

Jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy w tej dziedzinie podjęli konkretną próbę określenia tego, co jest substancją prawdy. Ci, którzy nas dezawuuja, nie mają zgoda nic do zaproponowania w zamian. (*Znaczenie...*: 188)

Z logików James szydzi, odwołując się do przykładu zaczerpniętego ze świata opery.

W wieczystym wszechświecie stosunków harmonicznych na przykład nuty napisane do opery *Aennchen von Tharau* były uroczą melodią na długo przedtem, nim usłyszało je ucho śmiertelnika. (*Znaczenie...*: 163)

Chyba nie dostrzega, że gdyby partyturę tego dzieła skomponował jakiś nieznan autor 50 lat wcześniej, niż się uważa, i gdyby tekst istniał tylko w jednym egzemplarzu, i gdyby Heinrich Hofmann znalazł go i przypisał sobie, to jego czyn byłby plagiatem bez względu na to, czy ktoś by ten fakt odkrył, czy nie. Dziwimy się Jamesowi. Większość dzieci uczy się z *Baśni* (1812–1814) braci Grimm, a w szczególności z opowieści „Jasne słońce cię wyda”, że czyni dokonane w tajemnicy i bez świadków są realne, nawet jeśli nikt nie zna ich sprawców. Czyżby James tego nie czytał?

10. Jeśli rozmaite obrazy świata zostaną potwierdzone w doświadczeniu, jedynym dopuszczalnym wnioskiem jest pluralizm i mistycyzm.

James nie lubi hipokryzji, ale gotów jest tolerować szalbierstwo i fantastyczne urojenia, jeśli tylko są szczerze.

Mamy prawo na własne ryzyko dać wiarę dowolnej hipotezie na tyle żywej, by zachęcała naszą wolę. (*Prawo...*: 59)

Na tym polega humanizm i koncepcja prawdy, której istnienie zależy od zadowolenia jej wyznawcy. Tę koncepcję James odnosi też do religii. Bóg to niekoniecznie Stwórca i Najwyższy Sędzia. Jeśli ktoś szczerze może przyjąć tylko tyle, że Bóg to najszersza i najbardziej pojemna świadomość, to też jest to dobra religia.

Jeśli o mnie chodzi, interpretuję humanizm w duchu teizmu i pluralizmu. Jeśli Bóg istnieje, to nie jest absolutnym wszechpodmiotem doświadczenia, lecz po prostu podmiotem doświadczenia o najszerszym rzeczywistym polu świadomości. (*Znaczenie...*: 106)

Taka religia ma tę zaletę, że niczego nikomu nie narzuca. Szanuje autonomię wierzącego i skłania go by wziął na swe barki całą odpowiedzialność za swe życie. To jednak może być zbyt trudne wymaganie dla chorych dusz, które w religii szukają natchnienia, pocieszenia i siły do przeciwstawienia się innym ludziom. James nie ma dla nich pociechy.

Jeśli my, jako pluraliści, udzielamy sobie wakacji moralnych, może to być jedynie doraźny odpoczynek służący zbieraniu sił do jutrzejszej walki. Z pragmatycznego punktu widzenia w tym aspekcie stawia to pluralizm na trwale niższej pozycji. Nie ma on żadnej dobrej nowiny dla nieuleczalnie chorych na duszy. (*Znaczenie...*: 182)

Pragmatyzm jest zatem filozofią dla ludzi praktycznych, aktywnych i samowystarczalnych, nieskłonnych do spekulacji myślowych, zniecierpliwionych subtelnościami intelektualnymi i wierzących, że wypełnienie swoich dni praktycznymi zającami jest najmądrzejszą postawą w życiu.

Ów pragmatyzm czy pluralizm, którego bronię, musi w końcu wymagać niejkiej twardości, gotowości życia bez pewności czy gwarancji. (*Znaczenie*: 183)

Wniosek

Niekonkluzywność twierdzeń filozoficznych, uzależnienie ich od uniwersum dyskursu, konstruowanie prawdy przez przybliżenia, to idee, które silnie wpłynęły na współczesną filozofię, dając podstawę do powstania osobnego jej nurtu, neo-pragmatyzmu. Wiążą się z postulatem Quine'a, który apeluje o naturalizację filozofii, inspirują wewnętrzny realizm Putnama i wyprzedzają tezę o równoprawności wielu języków Rorty'ego. To można policzyć Jamesowi na plus. Ale z drugiej strony, radykalny empiryzm, który broni się przed solipsyzmem przyjmując regułę większości, odrzuca dedukcjonizm na rzecz wyszydzanego skądinąd indukcjonizmu, likwiduje logikę, matematykę i historię, a nadto przez prawdę rozumie to, co się komu podoba, to mało przekonująca propozycja, sprawiająca niekiedy wrażenie chaotycznego eklektyzmu.

Bibliografia

- Austin J.L. (1999), „Truth”, w: Simon Blackburn, Keith Simmons: *Truth*. Oxford University Press.
- Bradley F.H. (1999), „On Truth and Copying”, w: Simon Blackburn, Keith Simmons: *Truth*. Oxford University Press.
- James William (1996), *Prawo do wiary*, tłum. Adam Grobler, Wprow. Włodzimierz Galewicz, Kraków: Wydawnictwo Znak.
- James William (1998), *Pragmatyzm. Nowe imię paru starych stylów myślenia*, tłum. Michał Szczubiałka, Wprow. Alfred Ayer, Kraków: Wydawnictwo Znak.
- James William (2000), *Znaczenie prawdy. Dalszy ciąg „Pragmatyzmu”*, tłum. Michał Szczubiałka, Wydawnictwo KR.
- Russell Bertrand (1972) „The Philosophy of Logical Atomism”, w: *Russell's Philosophical Atomism*, David Pears, Fontana Philosophical Classics.

Realism without Deduction

Keywords: *radical empiricism, induction, solipsism, truth, correspondence, satisfaction*

Pragmatism seems to be a version of realism. One can consequently expect that it would be a theory that starts by making some basic realistic statements about the world, and then goes on to derive logical consequences of these statements in order to verify them. But William James has no use for deduction, and believes that derivation of new theorems from initial assumptions is a dangerously abstract procedure. He espouses radical empiricism that requires that every statement is confirmed by experience, and puts aside the relation between premises and consequences that is logical and cannot be experienced. Consequently his philosophy relies on acts of epistemic confirmation that are performed by individuals and remain valid for them alone. The danger of solipsism is allayed by the caveat that several solipsists may come together on various epistemic issues, and then their knowledge is publicly valid. This approach seriously undermines deductive sciences, however. Logic and mathematics formulate no theorems that can be experienced. Also history makes statements that cannot be confirmed by experience, except indirectly. Altogether such views can be applauded as a cautious version of epistemology, but they can also be criticized as chaotic eclecticism.